Krzysztof DYBCIAK

HISTORYCZNE ZNACZENIE ORAZ RÓŻNORODNOŚĆ RUCHÓW MIGRACYJNYCH I SPOŁECZNOŚCI MIGRUJĄCYCH

W świadomości uczestników Wielkiej Emigracji dochodziło do dramatycznej konfrontacji ethosów. W ówczesnej epoce romantycznej wyżej ceniono życie wędrowne, a opuszczenie stron ojczystych było przeważnie wyzwoleniem z rozmaitych ograniczeń, poszukiwaniem nowych przeżyć w obcych przestrzeniach celem wartościowej egzystencji. Tymczasem polscy wędrowcy-pielgrzymi opuszczali ojczyznę pod przymusem, ich celem był powrót do wolnej Polski, a więc wędrowanie na obczyźnie tym było lepsze... im krótsze.

KOLONIZACJE - EMIGRACJE - MIGRACJE

Nowoczesna świadomość polska ograniczała różnorodność ruchów ludnościowych w przestrzeni i skupiała uwagę na zjawisku emigracji. Nastawienie takie – przyznajmy – zbudowano na powtarzalnym, trwałym doświadczeniu historycznym i było ono w zasadzie logiczne. Od początku osiemnastego wieku (był to czas pozbawiania władzy i dwukrotnego wypędzenia króla Stanisława Leszczyńskiego) do roku 1990, czyli w epoce tracenia lub całkowitej utraty niezależności państwowej, ważna część narodowego życia rozgrywała się w społecznościach uchodźczych. Czyż trzeba przypominać, że na obczyźnie powstały arcydzieła naszej literatury i muzyki, wielkie odkrycia naukowe, hymn narodowy, intelektualne i organizacyjne podstawy nowoczesnych ideologii i organizacji politycznych? Niezwykle ważnym procesem społecznym była również emigracja ekonomiczna, ogarniająca miliony rodaków i stanowiąca demograficzny fundament wspólnot polonijnych. Nic więc dziwnego, że zarówno potoczna świadomość, jak też naukowa i artystyczna refleksja w Polsce do ostatnich lat zdominowane były przez paradygmat emigracyjny.

A przecież nawet w naszych dziejach pojawiały się zjawiska ukazujące różnorodność przestrzennych zmian ludnościowych. A jakaż rozmaitość tych zmian ujawnia się, kiedy obserwujemy historię powszechną! Stabilność i ruchliwość ludzi to stałe czynniki ich bytowania, przybierające niezmiernie dużo form. Można jednak pokusić się o najogólniejszą klasyfikację przestrzennej dynamiki ludzkości.

1. Najpierwotniejszym i chyba najbardziej powszechnym zjawiskiem były k o l o n i z a c j e. Kiedy pierwsi ludzie wyruszyli ze swych macierzystych

środowisk (ze środkowej Afryki, jak twierdzą obecnie uczeni), zasiedlali na stałe nowe tereny bez myśli o powrocie do ojcowizny, a takie bezpowrotne przemieszczenie jest istotą kolonizacji. Te pierwsze (ale trwające najdłużej, bo całe tysiąclecia) wędrówki i zagospodarowywania nowych ziem były instynktowne, potem coraz bardziej świadome, zorganizowane, pozostawiające trwałe skutki. I coraz bardziej dramatyczne, bo kolejne fale kolonizacyjne docierały do obszarów już zamieszkałych i dochodziło do konfliktów o panowanie w przestrzeni życiowej.

W wyniku przeszczepienia dużych grup ludności powstają w nowych ojczyznach społeczeństwa coraz bardziej samodzielne i kulturowo odrębne od metropolii. W czasach nowożytnych wytworzyły się nowe narody, często łącząc etnosy tubylcze z napływowymi, jak działo się i dzieje w Ameryce Łacińskiej. Naród największego (jedynego?) supermocarstwa przełomu dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku, czyli Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, stworzyli koloniści dobrowolni lub przymusowi (afrykańscy niewolnicy).

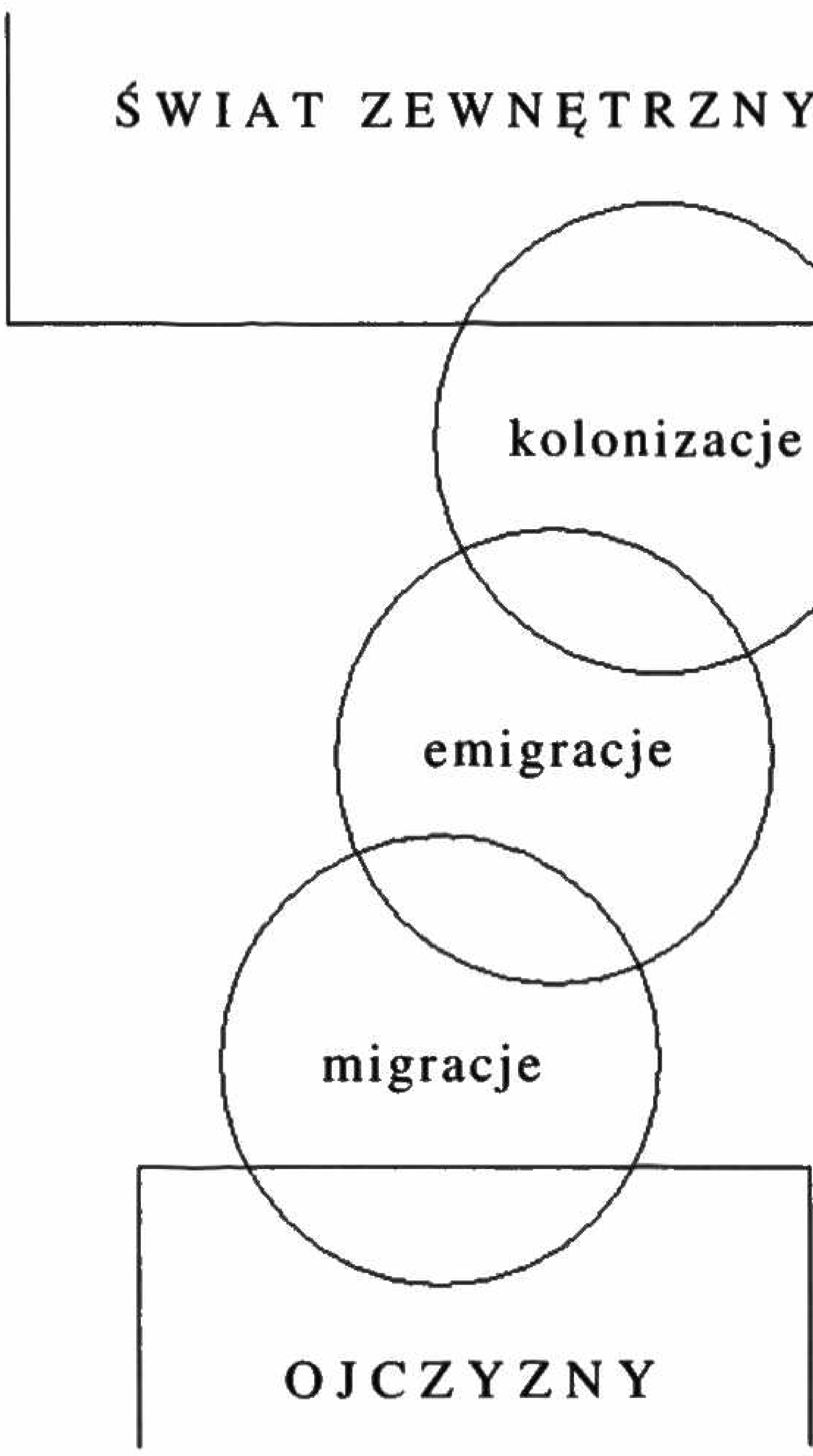
2. Społeczności e m i g r a c y j n e tworzą ludzie zmuszeni do wyjazdu z ojczyzny i traktujący pobyt na obczyźnie jako tymczasową konieczność. Przyczyną najczęściej są prześladowania narodowe, religijne, polityczne albo bieda nie do zniesienia. Celem emigrantów jest czasowy pobyt poza krajem – do powstania sytuacji umożliwiającej powrót. W polskiej historii kresem egzystencji kolejnych formacji wychodźstwa miało być przywrócenie niepodległości państwowej i związanych z tym swobód religijnych, politycznych, gospodarczych, pełnej realizacji praw człowieka, tłumionych dawniej w despotycznych monarchiach, a w wieku dwudziestym – w ustrojach totalitarnych.

Trwałość wspólnot emigracyjnych zależała od historycznych okoliczności; uchodźstwo dziewiętnastowieczne nie powróciło do wolnej Polski, antytotalitarna emigracja z ubiegłego stulecia doczekała się zaś w ostatniej fazie swego istnienia takiej możliwości. Różnie też było z wielkimi emigracjami innych narodów, przypomnijmy tylko najbardziej jaskrawe przykłady. Pierwsza diaspora antybolszewicka (nie tylko biała, bo byli tam również czerwoni, jak Trocki) z imperium rosyjskiego nie dotrwała do rozpadu Związku Sowieckiego – do niekomunistycznej Rosji mogli natomiast wrócić uczestnicy tak zwanej trzeciej fali emigracyjnej. Za to diaspora niemieckojęzyczna, uformowana po roku 1933, mogła powrócić po zwycięskim zakończeniu drugiej wojny światowej, chociaż nie wszyscy, którzy dożyli, skorzystali z tej szansy. Część hiszpańskich emigrantów wojny domowej lat trzydziestych mogła powracać stopniowo na skutek wewnętrznych przemian w państwie frankistowskim.

3. Trzecim powszechnym typem przemieszczeń ludzi w przestrzeni są m i g r a c j e, krótkotrwałe i powtarzalne pobyty poza ojczyzną. Ta forma

dynamiki osiąga dużą skalę, jeżeli łatwo jest przekraczać granice państwowe i można swobodnie powracać bez przymusu prawnego lub ekonomicznego. Kiedyś zjawisko migracji było możliwe wewnątrz dużych wieloetnicznych organizmów państwowych, w dobie obecnej stało się – przynajmniej w świecie zachodnim – powszechne i łatwe. Procesy migracyjne zdominowały ruchliwość przestrzenną współczesnej cywilizacji euroamerykańskiej dzięki rozwojowi techniki (szczególnie komunikacyjnej) oraz dzięki przemianom ustrojowym, zwycięstwu demokracji z konsekwencjami w postaci łatwego przekraczania granic, prawa do krążenia ludzi, wartości, towarów i kapitałów.

Relacje między tymi powszechnymi typami przemieszczających się społeczności oraz ich usytuowanie wobec ojczyzn i zewnętrznego świata przedstawia poniższy schemat:



Ten najogólniejszy, schematyczny podział nie oddaje jednak w pełni całego bogactwa grup ludzkich opuszczających rodzinne ziemie i macierzyste społeczeństwa. Cechy emigracji i zarazem kolonizacji wykazywały diaspory żydowska i (w mniejszym stopniu) ormiańska. Ich członkowie pobyt poza ojczyzną traktowali jako tymczasową konieczność spowodowaną prześladowaniami i wygnaniem z ojczyzny. Lecz ta emigracyjna świadomość była w sprzeczności z realnym bytowaniem wspomnianych wspólnot – wielopokoleniowym przebywaniem większości narodu na obczyźnie, w przypadku Żydów trwają-

cym prawie dwa tysiąclecia. Poczucie tożsamości inne niż w społecznościach typowych kolonistów umożliwiło im tak długie zachowanie odrębności duchowej i organizacyjnej, przeciwdziałało asymilacji, a w końcu umożliwiło zbudowanie niepodległych państw i nowoczesnych narodów.

Obie te diaspory wniosły wielki wkład w światowe dziedzictwo. Ponadto dzięki emigrantom-kolonistom żydowskim (i dzięki istnieniu cywilizacji hellenistycznej oraz imperium rzymskiego) dokonał się najważniejszy w dziejach ludzkości proces – rozprzestrzenienie się chrześcijaństwa. Z właściwym sobie talentem do syntetyzowania i sprawnością pisarską przedstawił wspomniane wyżej procesy Paul Johnson: „Od roku 70 n.e., a w jeszcze większym stopniu po roku 135, judaizm przestał być religią państwową w jakimkolwiek fizycznym i widzialnym sensie, a Żydów wygnano z ojczyzny. [...] Trudno jest dopasować historię Żydów do jakiejkolwiek ogólnej taksonomii postępu państwowego i religijnego, ponieważ jest ona zjawiskiem niepowtarzalnym. Rzeczywiście historyk Żydów bez ustanku staje przed problemem kategoryzacji procesów, które nigdzie nie mają swoich odpowiedników. [...] Poprzez większość pierwszego wieku Żydzi nie tylko stanowili jedną dziesiątą ludności Cesarstwa, a w niektórych wielkich miastach znacznie większy procent, ale dokonywali ekspansji. Posiadali transcendentną ideę wieku: etyczny monoteizm. Niemal wszyscy umieli czytać i pisać. [...] W diasporze rozwijające się gminy chrześcijańskie nie tylko przejęły najlepsze spośród żydowskich idei teologicznych i społecznych, a wraz z nimi i rolę «światła wśród pogan», ale znalazły drogę do samych mas żydowskich, a Żydzi z diaspory stali się jednym z głównych źródeł chrześcijańskich konwertytów"[1].

Nie w pełni w zarysowanej wyżej trójdzielnej typologii mieszczą się kilkumilionowe społeczności gastarbeiterów wytworzone w zachodniej Europie w drugiej połowie dwudziestego wieku. Podobnie jak „klasyczni" emigranci, opuścili oni (na przykład Kurdowie czy część obywateli dawnej Jugosławii) swe ojczyzny pod przymusem, a prowadziła do niego bieda z jej konsekwencjami, niesprawiedliwość lub dyskryminacja. Mogą jednak swobodnie i często przekraczać granice, a duża ich część żyje lub prowadzi działalność zawodową przemiennie w dwu państwach. Niektórzy z nich mają – w różnym stopniu – podwójną świadomość narodową, natomiast wśród muzułmanów mieszkających na Starym Kontynencie nie wytwarza się chyba nadrzędna świadomość narodowa; jeżeli pojawi się ona w przyszłości, to raczej nie jako świadomość europejska, lecz na przykład śródziemnomorska lub będzie to poczucie wspólnoty wyznawców religii monoteistycznych. Ale jak przekonać do tego licznych w Europie niewierzących „tubylców" i pogodzić Izraelczyków z wyznawcami islamu? Poczucie podwójnej przynależności narodowej (państwowej?), jeśli nawet nie jest przed-

[1] P. Johnson, *Historia Żydów*, tłum. A. Nelicki, Platan, Kraków 1993, s. 158.

miotem refleksji, okazuje się jednak obecnie dość częste wśród gastarbeiterów lub ich potomków. Świadczy o tym choćby zjawisko łatwego wybierania obywatelstwa i barw narodowych przez sportowców z Afryki i Turcji, którzy występują w reprezentacjach Francji i Niemiec. Czasami też urodzeni lub wychowani w Europie młodzi sportowcy pochodzący z nierdzennych grup etnicznych i grający w europejskich klubach występują w narodowych reprezentacjach państw swoich przodków[2].

W wysoko rozwiniętej części współczesnego świata dominuje natomiast zjawisko krótkotrwałych i powtarzalnych migracji, ono też przykuwa obecnie uwagę badaczy. W pozostałych regionach nadal niestety wielu jest uchodźców wygnanych z rodzinnych stron z powodu wojen i rewolucji albo prześladowań religijnych, politycznych czy narodowych. Zjawisko kolonizacji jest dziś w zaniku, ponieważ osiedlanie przybyszów na terenach już zamieszkałych wywołuje zazwyczaj konflikty z miejscową ludnością – dlatego też przeciwdziałają temu państwa demokratyczne. Zjawisko to nadal jednak pozostaje elementem wewnętrznej polityki w komunistycznych Chinach, a jego najbardziej drastyczne przykłady mają miejsce w Tybecie i Sinkiangu.

Przez cały wiek dwudziesty trwały z kolei procesy migracji wewnątrz narodów i państw, polegające na przenoszeniu się ludzi ze wsi do miast, i zjawisko to nadal ma niezmierną wagę w wielu krajach (do niedawna) zaliczanych do tak zwanego Trzeciego Świata. Migracje tego typu doprowadziły w zachodniej Europie i w Ameryce Północnej do zniknięcia najliczniejszej warstwy społecznej, jaką stanowili chłopi.

Kolonizacja ziem dziewiczych wyczerpała swoje możliwości na naszym gęsto zaludnionym oraz intensywnie zagospodarowanym globie. Ostatnie wielkie przedsięwzięcia kolonizacyjne miały miejsce w Rosji sowieckiej na terenach azjatyckich i w Brazylii. Mimo istnienia wielkich obszarów leśnych dalsza ekspansja rolnicza i przemysłowa wydaje się mało sensowna ekonomicznie i społecznie, a nawet biologicznie – dżungla w dorzeczu Amazonki jest główną „fabryką" tlenu na kuli ziemskiej.

GENEZA RUCHÓW EMIGRACYJNYCH

W dziejach Polski największe znaczenie (choć nie największe rozmiary) miały klasyczne emigracje polityczno-kulturowe. Krótkotrwałe i częstotliwe migracje są natomiast ważnym procesem społecznym w okresie ostatnich kil-

---

[2] Przypomnijmy sobie, że na ostatnich mistrzostwach świata w piłce nożnej atak narodowej drużyny Niemiec tworzyli urodzeni i wychowani w Polsce Klose i Podolski. Transfery w drugą stronę nie udają się głównie z powodu wyjątkowości (nie tylko nie-moralnej) Polskiego Związku Piłki Nożnej.

kunastu lat po komunizmie, a także istotnym procesem w ramach jednoczącej się Europy. Kolonizacje z kolei nie odgrywały dużej roli w naszej przeszłości, poza specyficznym zjawiskiem w Pierwszej Rzeczypospolitej. Przewaga procesów emigracyjnych bądź kolonizacyjnych w poszczególnych społeczeństwach wynika z głębokich przyczyn historycznych, powodując znaczne skutki psychologiczne i kulturowe. Można zaryzykować twierdzenie o odmienności ethosów narodów „emigracyjnych" od narodów „kolonizujących".

U genezy ruchów emigracyjnych są zawsze krzywdy i cierpienia: prześladowania religijne, rasowe, społeczne, bieda, utrata niepodległości... Uchodźcy uciekają przed jakimś złem, mają poczucie krzywdy. Często poczucie uzasadnione – czyż nie byli ofiarami zewnętrznej przemocy carskiego despotyzmu polscy „pielgrzymi" w dziewiętnastym wieku albo uchodźcy z sowieckiej Rosji lub z Trzeciej Rzeszy, potencjalne ofiary ludobójstwa? W narodach czy grupach społecznych poddanych tego typu represjom może wytworzyć się kompleks wspólnoty skazanej na przegrywanie lub kompleks zbiorowej niewinności determinowanej historycznie. Nie da się ukryć – emigrują przedstawiciele warstw lub narodów słabszych, które przegrały w jakiejś rywalizacji. Takie poczucie powoduje rozmaite reperkusje. Liczne ofiary totalitarnych prześladowań uczestniczyły potem w walce z nazizmem i komunizmem na płaszczyźnie militarnej, aksjologicznej, ekonomicznej, ideowej, przyczyniając się do kompromitacji ideologicznych utopii lub produkując najskuteczniejsze rodzaje broni (np. maszyny deszyfrujące czy bombę atomową). Polscy dziewiętnastowieczni pisarze, artyści i myśliciele apelowali o sprawiedliwość do opinii międzynarodowej i sumienia ludów oraz tworzyli koncepcje mesjanistyczne czy – szerzej rzecz ujmując – misjonistyczne[3]. Stałe doświadczanie przegranej w historii może prowadzić do wytworzenia postaw agresywnych i szukania odwetu, ale może również uczyć rozumienia mechanizmów dziejowych, wrażliwości etycznej i solidarności z ludźmi oddalonymi w czasie i przestrzeni, jak w wierszu Zbigniewa Herberta *Przemiany Liwiusza*:

> Dopiero mój ojciec i ja za nim
> czytaliśmy Liwiusza przeciw Liwiuszowi
> pilnie badając to co jest pod freskiem
> dlatego nie budził w nas echa teatralny gest Scewoli
> krzyk centurionów tryumfalne pochody
> a skłonni byliśmy wzruszać się klęską
> Samnitów Gallów czy Etrusków
> liczyliśmy mnogie imiona ludów startych przez Rzymian na proch

[3] Zob. wiele interesujących tekstów na ten temat w czwartym tomie „Teologii Politycznej" z roku 2007.

pochowanych bez chwały które dla Liwiusza
niegodne były nawet zmarszczki stylu
owych Hirpinów Apulów Lukanów Uzentyńczyków
a także mieszkańców Tarentu Metapontu Lokri[4].

Szczególny przypadek zderzenia paradygmatu emigracyjnego z panującymi w danej epoce wzorcami kulturowymi obserwujemy w polskiej historii dziewiętnastego wieku. Szczególnie w świadomości uczestników Wielkiej Emigracji dochodziło do dramatycznej konfrontacji ethosów. W ówczesnej epoce romantycznej wyżej ceniono życie wędrowne, a opuszczenie stron ojczystych było przeważnie wyzwoleniem z rozmaitych ograniczeń, poszukiwaniem nowych przeżyć w obcych przestrzeniach celem wartościowej egzystencji. Tymczasem polscy wędrowcy-pielgrzymi opuszczali ojczyznę pod przymusem, ich celem był powrót do wolnej Polski, a więc wędrowanie na obczyźnie tym było lepsze... im krótsze.

Ówczesne, romantyczne współistnienie dwu wzorów życia i dwu typów relacji jednostki ludzkiej do przestrzeni świetnie analizował Andrzej Waśko, pisząc między innymi: „Historia polityczna narodu na masową skalę produkuje mimowolnych Odyseuszy: emigrantów, zesłańców syberyjskich, młodzieńców pod przymusem powołanych w sołdaty [...]. To doświadczenie zbiorowe znajduje bardzo szerokie odbicie w polskiej literaturze, w której model Odyseusza zostaje w swoisty sposób wypełniony treścią narodową. Proces ten nasila się po powstaniu listopadowym i trwa aż po wiek dwudziesty”[5]. Archetyp bohatera eposu Homerowego zderzał się w polskiej literaturze z archetypiczną postacią Don Juana – wiecznego uciekiniera przed zemstą mężczyzn i zemstą (choć także przed miłością) uwiedzionych kobiet. Waśko tak o tym pisał: „W twórczości romantyków okresu popowstaniowego wzorzec Odyseusza współistnieje jednak przez pewien czas z powrotami bironicznego indywidualizmu w tonacji buffo – w poematach dygresyjnych Słowackiego i *Don Juanie poznańskim* Ryszarda Berwińskiego. Ironiczna, a jak chcą niektórzy, heroikomiczna tonacja *Don Juana* znajduje swoje odpowiedniki w korespondencji i prozie Zygmunta Krasińskiego”[6].

[4] Z. Herbert, *Przemiany Liwiusza*, w: tenże, *Wiersze zebrane*, Wydawnictwo a5, Kraków 2008, s. 538.

[5] A. Waśko, *Odyseusz i Don Juan. Dwa wzorce doświadczenia podróży*, w: *Dziedzictwo Odyseusza. Podróż, obcość i tożsamość, identyfikacja, przestrzeń*, red. M. Cieśla-Korytowska, O. Płaszewska, Universitas, Kraków 2007, s. 177.

[6] Tamże.

KOLONIZACJA – PROCES NIEUNIKNIONY

Poczucie sprawiedliwości nakazuje jednak obiektywne spojrzenie na ethos i dorobek społeczeństw kolonizujących, do których nie należeli Polacy i wśród których nie było innych narodów środkowej Europy. Nie jest łatwo pisać zwłaszcza o europejskiej kolonizacji czasów nowożytnych. O atmosferze panującej w ostatnich dziesięcioleciach, a określającej rozumienie tych procesów, tak pisał w latach dzie- więćdziesiątych dwudziestego wieku czołowy badacz kolonializmu Marc Ferro: „Dziś ton zmienił się; przyszedł czas na nieczyste sumienie. Antykolonializm – ograniczony we Francji do skrajnej lewicy, z drugiej strony kanału La Manche do dawnych liberałów – znajdujemy dziś na wszystkich poziomach. [...] Tak więc jako ostateczny przejaw pychy europejskiej tradycja historyczna pozostawiła sobie ostatni przywilej: mówić źle o własnych występkach, samemu je oceniać z niezrównaną bezkompromisowością. [...] Krótko mówiąc, owi Annamici, Murzyni i Arabowie też odgrywali pewną rolę. Wypada udzielić im głosu, ponieważ jeśli przypominają sobie zbrodnie, o których mowa, wspominają także ze wzruszeniem swego nauczyciela i swego tubiba [lekarza], malarię i białych ojców. To także bowiem była kolonizacja. Podobnie walka o niepodległość nie była jedynie «dekolonizacją»”[7].

Kolonizowanie było przejawem siły danego społeczeństwa – „eksportem” nadwyżek energetycznych w znaczeniu zarówno materialnym, jak i duchowym. Współtworzyło ethos zwycięski, ekspansywny. Jednostki i grupy kolonizujące są podmiotami swych działań, inicjując je, natomiast emigranci (przynajmniej w pierwszej fazie) poddają się impulsom zewnętrznym, w pewnym sensie są przedmiotem działań płynących z zewnątrz, ze strony innych. Kolonizacja w planie historycznym jest sukcesem (poza, co nierzadkie, wymiarem moralnym), inaczej niż emigrowanie, powodowane zawsze jakimiś porażkami. Trzeba przyznać, iż tylko społeczeństwa silne – gospodarczo i kulturowo – przenoszą swoje wartości, instytucje i wspólnoty na obce tereny. Tak działo się od starożytności, kiedy motorem przemian dziejowych były kolonizacje dokonywane przez Fenicjan, Greków i Rzymian.

Kolonie greckie powstawały często siłą oręża, ale ich bilans dodatnio ocenia autor fundamentalnej syntezy starożytnej Grecji: „Gdziekolwiek bądź powstawały greckie kolonie, wywierały one głęboki wpływ na życie i kulturę ludów otaczających. Grecka sztuka i greckie wynalazki stopniowo przewędrowały południową Europę od Hiszpanii aż po Morze Czarne i oddziałały nawet na dojrzałą cywilizację Etrurii. [...] Ale najważniejsza była ekspansja handlowa, która położyła podwaliny ekonomiczne pod powtórny rozkwit

[7] M. F e r r o, *Historia kolonizacji*, tłum. M. Czajka, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 1997, s. 7.

cywilizacji w basenie Morza Śródziemnego. [...] Główne nurty handlowe wiodły teraz wzdłuż północnych wybrzeży i wysp Morza Śródziemnego. Tak więc, aż do grecko-macedońskiego podboju Wschodu, punkt ciężkości światowego handlu będzie znajdował się stale na Półwyspie Bałkańskim, a zwłaszcza na wąskim Istmie oddzielającym Zatokę Sarońską od Korynckiej"[8]. Wiemy również, jak wielkie znaczenie miały kolonie greckie dla narodzin filozofii i nauki naszej cywilizacji (naszej, czyli dzisiaj globalnej w tym wymiarze), umiejętności, jakie pojawiły się w miastach-państwach Hellenów w Azji Mniejszej, na Sycylii czy w południowej Italii.

Także w końcu dwudziestego wieku, w nieco innym języku i horyzoncie aksjologicznym, badacze procesów kolonizacyjnych, które miały miejsce w starożytności, podkreślają ich wagę jako jednej z przełomowych chwil w dziejach ludzkości. Znany angielski intelektualista Neal Ascherson, podsumowując współczesny stan wiedzy na ten temat, stwierdził, że narodziły się wówczas problemy nurtujące myślących ludzi do dziś: „Jedno z nich to «cywilizacja» przeciwstawiona «barbarzyństwu». Drugie wiąże się z tożsamością kulturową, cechami odgraniczającymi od siebie różne kultury. Trzecia kwestia to samokrytyczna konstatacja, że wysoki poziom rozwoju technicznego i społecznego oznacza nie tylko zyski, ale i straty – przejście od zachowań «naturalnych» i spontanicznych do świadomych i racjonalnych"[9].

Paradoksalny przejaw europocentryzmu – obwinianie nowożytnych Europejczyków, że wytworzyli jedyną w dziejach powszechnych cywilizację kolonizatorów, a procesy kolonizacyjne przynosiły tylko negatywne skutki – jest błędny faktograficznie, a psychologicznie i kulturowo zanadto masochistyczny. Zasiedlanie nowych terytoriów było zjawiskiem spotykanym w całych dziejach ludzkości, a ekspansja Europy nierzadko odpowiedzią na wcześniejsze agresje z zewnątrz, na przykład odzyskanie Półwyspu Iberyjskiego i próby odzyskania ziem wschodniego basenu Morza Śródziemnego podczas wypraw krzyżowych były odwojowywaniem chrześcijańskich ziem przed podbojem muzułmańskim. Dziś nie ma wątpliwości, że wielkie ruchy kolonizacyjne przyczyniły się do wytworzenia wspólnoty globalnej na wielu poziomach.

Pamiętając o wielkich kosztach europejskiej kolonizacji na początku nowożytności, trzeba przyznać, że był to proces nieunikniony. Trudno sobie wyobrazić trwanie społeczeństw w obu Amerykach w kształcie pierwotnym, z czasów przed Kolumbem i wielkimi odkryciami geograficznymi. Patrząc z perspektywy personalistycznej, trzeba spytać, czy lepsze byłoby życie ludzi w społeczeństwach zaatlantyckich odciętych od reszty świata, sprawujących krwawe rytuały masowych ofiar z ludzi, nieznających zasad miłości bliźniego, praw

[8] N. G. L. Hammond, *Dzieje Grecji*, tłum. A. Świderkówna, PIW, Warszawa 1977, s. 164n.
[9] N. Ascherson, *Morze Czarne*, tłum. T. Bieroń, Zysk i S-ka, Poznań 2002, s. 19.

człowieka, równości kobiet i mężczyzn, a do tego niekorzystających z technicznych wynalazków, takich jak koło, czy też niewykorzystujących zwierząt pociągowych.

Zbliżamy się do trudnego, ale jakże ważnego problemu ewangelizacji świata poza basenem śródziemnomorskim w czasach nowożytnych. Pod koniec piętnastego wieku chrześcijaństwo swobodnie istniało na obszarze mniej więcej połowy Europy, Bałkany były zajęte przez Imperium Otomańskie, a północno-wschodnie obszary naszego kontynentu pozostawały jeszcze pogańskie lub niezaludnione. Po kilku stuleciach wyznawcy Chrystusa zdecydowanie przeważają ludnościowo w Nowym Świecie, Australii i w kilku innych krajach pozaeuropejskich. Twarda empiria historyczna przekonuje nas, że chrześcijaństwo na trwałe zakorzeniło się tam, gdzie osiedliło się wielu wcześniejszych (europejskich) wyznawców tej religii: w obu Amerykach, na Antypodach, w Afryce Południowej. Nawet misjonarski geniusz takich postaci, jak św. Franciszek Ksawery czy Matteo Ricci, oraz wiedza i świętość życia licznych misjonarzy, nawet męczeństwo pierwszych pokoleń wyznawców Chrystusa w Japonii nie schrystianizowały w dużym stopniu Chin, Indii czy Azji Południowo-Wschodniej. Nic w tym dziwnego; w świecie przed rewolucją elektroniczną naszych czasów transfer wartości oraz idei był skuteczny jedynie poprzez „osobowe nośniki", i to w dużej skali. Pomijając tajemnicze działanie Łaski, ewangelizacyjną prawidłowością było nawracanie poprzez zbiorowy przykład i współistnienie wspólnot chrześcijan i pogan. W warunkach misyjnego rozproszenia wiarę Chrystusową wybierały wyjątkowe jednostki szczególnie zainteresowane religią, lecz nie większe społeczności.

POLACY NA MAPIE ŚWIATA

Zjawisko kolonizacji na ogół kojarzy się z ludnościowymi przemieszczeniami zamorskimi, które odegrały największą rolę w historii. Jedynym wyjątkiem była ekspansja lądowa Rosji kolonizującej północną Europę i Azję aż do Pacyfiku. Polacy zbiorowo, jako naród czy też mniejsze wspólnoty wykorzystujące struktury własnego państwa, nie podejmowali samodzielnie prób pozaeuropejskiej kolonizacji, natomiast robili to Kurlandczycy – obywatele Pierwszej Rzeczypospolitej w szesnastym i siedemnastym wieku. Za to Polacy stale zasiedlali i zagospodarowywali wschodnie tereny państwa polsko-litewskiego, zwane później kresami, a szczególnie efektywnie – Dzikie Pola. Ciekawym zjawiskiem była analogia procesów społecznych zachodzących na początku czasów nowożytnych w Rzeczypospolitej i na Półwyspie Iberyjskim. Polscy historycy – przede wszystkim Marian Małowist, ale także Jan Kieniewicz, Antoni Mączak i Janusz Tazbir – wykazywali, że ekspansję na

wschodnich i zachodnich krańcach Europy powodowały takie procesy, jak wyż demograficzny, potrzeba znalezienia miejsca dla szlachty w rodzącym się nowożytnym społeczeństwie, powiązania światowej gospodarki łączące Rzeczpospolitą i inne kraje Europy Środkowej i bałtyckiej z mocarstwami kolonialnymi[10].

Wielka przygoda i nauka kolonizacyjna ominęła Polaków z wielu powodów. Pierwsza Rzeczpospolita była państwem lądowym, dostęp do mórz uzyskała stosunkowo późno i był to dostęp niewielki. W dodatku Bałtyk leżał daleko od wybrzeży atlantyckich, stąd wyjście na oceany było trudne. Struktura społeczna także nie sprzyjała inicjatywom odkrywczym i kolonizatorskim – mieszczaństwo było słabe, a dominującej szlachcie wystarczały dochody z gospodarki folwarcznej. Można się również doszukiwać przyczyn w psychologii jednostek lub w zbiorowym ethosie polskim – unikającym ryzyka (na przykład finansowego), pokojowym, niezdolnym do realizowania wielkich wizji politycznych i cywilizacyjnych. Tym ostatnim hipotezom trochę przeczy nasza umiejętność konstruowania ustrojowych organizmów federacyjnych i sukcesy w zawieraniu trwałych unii: wskażmy na polsko-litewskie oraz wyznaniowe z unią brzeską na czele.

Z wielu powodów sporą atrakcyjność zyskiwał program kolonizacji ekonomicznej i kulturalnej na wschodnim kierunku. Jasno wyraził to król Stefan Batory: „Nie zazdrośćcie Portugalczykom i Hiszpanom obcych w Azji i Ameryce światów, są tu w pobliżu Indie i Japony w narodzie ruskim"[11]. Psychologiczne i socjologiczne motywacje wyboru umiarkowanej kolonizacji lądowej następująco wyjaśnia autor monografii poświęconej zagadnieniom kolonizacyjnym w historii Polski: „Demograficzny wyż szlachecki nie musiał szukać szczęścia w egzotycznych krainach. Kierował się w stronę ukraińskich, słabo zaludnionych Dzikich Pól, które wchłaniały przybyszów. Tam powstawały ich majątki i fortuny. Po co więc było narażać się na ryzyko morskich bałwa-

[10] Oryginalny wkład do nauki – w skali międzynarodowej – w tych kwestiach wniosły prace Mariana Małowista, na przykład artykuły *Europa Wschodnia i kraje iberyjskie. Podobieństwa i kontrasty* (w: tenże, *Europa i jej ekspansja XIV-XVII w.*, PWN, Warszawa 1993, s. 134-143), *Kraje bałtyckie a wczesna ekspansja zamorska* (w: tenże, *Europa i jej ekspansja...*, s. 146-156) oraz *O społecznych aspektach wczesnej ekspansji kolonialnej* (w: tenże, *Europa i jej ekspansja...*, s. 157-179).

Dużo wiedzy zawierają też książki Jana Kieniewicza *Faktoria i forteca. Handel pieprzem na Oceanie Indyjskim i ekspansja portugalska w XVI wieku* (PWN, Warszawa 1970), *Hiszpania w zwierciadle polskim* (Novus Orbis, Gdańsk 2001), *Wprowadzenie do historii cywilizacji Wschodu i Zachodu* (Dialog, Warszawa 2003), Antoniego Mączaka *U źródeł nowoczesnej gospodarki europejskiej* (PWN, Warszawa 1967), *Między Gdańskiem a Sudanem. Studia nad handlem bałtyckim od połowy XVI do połowy XVII w.* (PWN, Warszawa 1972) oraz Janusza Tazbira *Rzeczpospolita i świat. Studia z dziejów kultury XVII wieku* (Zakład Narodowy im. Ossolińskich–Wydawnictwo PAN, Wrocław 1971) czy *Szlaki kultury polskiej* (PIW, Warszawa 1986).

[11] Cyt. za: M. A. Kowalski, *Kolonie Rzeczypospolitej*, Bellona, Warszawa 2005, s. 44.

nów i niebezpieczeństwa ze strony okrutnych Indian lub dzikich Murzynów, jeśli to samo (a i bezpieczniej) można było osiągnąć tuż za progiem. [...] Dzikie Pola wchłaniały także i chłopów, którzy tam zbiegali często «poprawiając» swój status społeczny, no i też bogacąc się. Awanturnicy zaś, szukający jedynie przygody i możliwości «wyżycia się», także znajdowali tam wspaniałą arenę do działania w walkach z tatarskimi zagonami, w nękaniu Turków, wypadach na Multany (Mołdawia), przystając do Kozaków"[12].

Marzenia i konkretne projekty akcji kolonizacyjnych i kolonizatorskich – uznawane wówczas w świecie (a przynajmniej w świecie zachodnim) za normalne – pojawiły się w Drugiej Rzeczypospolitej, w międzywojennym dwudziestoleciu, wywołując spory odzew społeczny i kulminując w utworzeniu Ligi Morskiej i Kolonialnej. Oczywiście działalność ta nie przyniosła Polsce żadnych kolonii i w ogóle miała niewiele efektów politycznych i gospodarczych. Warto jednak wspomnieć, że fascynacjom tym towarzyszyło pisarstwo prozaików-podróżników i reporterów, tworzące wyraźny nurt w polskiej literaturze między światowymi wojnami: Fiedler, Goetel, po latach wydane tomy Iwaszkiewicza (przez kilka lat pracownika Ministerstwa Spraw Zagranicznych), Janta-Połczyński, Lepecki, Uniłowski, Wańkowicz. Nie brakło jednak głosów sceptycznych, chyba najbardziej dowcipna i... radykalna była opinia ówczesnego ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej Józefa Becka zamieszczona w *Ostatnim raporcie*: „W dziedzinie spraw określanych jako «kolonialne» Polska przeszła nawet okres podniecenia, szczerze mówiąc, zupełnie dziecinnego. Od razu powiedziałem naszym «kolonizatorom», że moim zdaniem kolonie polskie zaczynają się już w Rembertowie"[13].

Być może czytelnicy niniejszego tekstu będą zaskoczeni stwierdzeniem, że starsi wiekiem Polacy byli obserwatorami albo uczestnikami procesu migracyjnego unikatowego w dziejach ludzkości (w pewnym sensie kolonizacji). Nie zdajemy sobie z tego sprawy zapewne dlatego, że zjawisko to zostało wmontowane w system oficjalnej propagandy komunistycznego państwa. Mam na myśli zasiedlenie i zagospodarowanie Ziem Zachodnich i Północnych po drugiej wojnie światowej. W wyniku klęski hitlerowskich Niemiec, które wywołały światową wojnę, dokonały się migracje największe dotąd w historii. Ziemie wschodnie dawnej Trzeciej Rzeszy (przyznane Polsce i Związkowi Radzieckiemu) oraz krajów sąsiednich musiało opuścić około dwunastu milionów Niemców, natomiast na tereny przez nich opuszczone napłynęło około ośmiu milionów przybyszów. A więc dwadzieścia milionów ludzi zmieniło swoje miejsce stałego zamieszkania, co było największym procesem migracyjnym w historii powszechnej. Skala zjawiska będzie jeszcze większa, jeżeli

[12] Tamże, s. 45.

[13] Cyt. za: K o w a l s k i, dz. cyt., s. 320.

uwzględnimy przemieszczenia osób między państwami niemieckimi, a więc w tej samej przestrzeni językowej. Niemal we wszystkich pozostałych wymiarach ludzkiego życia były to jednak rzeczywistości bardzo odmienne. Źródła zachodnioniemieckie podawały, iż w latach 1949-1961 z Niemieckiej Republiki Demokratycznej do Republiki Federalnej Niemiec przeszło (dokładniej: uciekło) trzy miliony trzysta tysięcy ludzi, w odwrotnym kierunku udało się blisko pół miliona[14].

Procesy te, niespotykane nie tylko w naszej historii, ale i w historii powszechnej, są niedostatecznie obecne w potocznej świadomości i – co gorsze – rzadko bywają przypominane przez historyków, a prawie nigdy nie są brane pod uwagę w pracach syntetycznych o naszej powojennej literaturze i innych sztukach, a przecież wpływ tej gigantycznej wędrówki ludów musiał być ogromny na świadomość jednostek oraz na komunikację artystyczną. O doświadczeniach depatriacji (nazywanej w komunistycznej nowomowie, również naukowej, repatriacją) i o zakorzenianiu się w nowych małych ojczyznach powstało dużo wspomnień i utworów literackich. Ten nurt piśmiennictwa popierała polityka kulturalna władz PRL-u, co było zapewne jedną z przyczyn jego niepowodzenia artystycznego. Szkoda jednak, że owo rzadkie w powszechnej historii doświadczenie zbiorowe nie przyniosło dzieł sztuki godnych tej skali i wyjątkowości. Można mieć nadzieję, że w czasach spokoju, w odmiennym kontekście ustrojowo-politycznym, bez propagandowych celów pojawią się oczekiwane utwory – wielkie świadectwa wielkich doświadczeń osobowych i narodowych. Wiemy, że często arcydzieła o przełomowych zjawiskach przeszłości tworzą dopiero następne pokolenia.

[14] Dane statystyczne zaczerpnąłem z monografii A. Maryańskiego *Migracje w świecie* (PWN, Warszawa 1984).